

– „Perfect” to w zasadzie zespół koncertowy. Czym różnią się koncerty przed publicznością w Polsce a przed publicznością zagraniczną. Wiem, że jeździe sporo do Stanów, no i bywa u nas w Niemczech. Czy są jakieś zasadnicze różnice?



Grzegorz Markowski:

– W tej chwili technicznie różnic już nie ma. Różnica polega tylko na tym, że za granicą zazwyczaj gramy zawsze koncerty biletowane, czyli te najbardziej stresujące. Zawsze jest pytanie, czy ludzie przyjdą i kupią bilety. Graliśmy parę miesięcy temu w klubie „Roseland” w Nowym Jorku, bilety były dość drogie, po 40 dolarów. W związku z tym jest pytanie: przyjdą i kupią czy nie? To jest sprawdzian rynkowy. Czy jeszcze ktoś ma ochotę tego Perfectu słuchać i kupi bilet. W Polsce gramy koncertów biletowanych stosunkowo niedużo.

– Przeciętnemu Niemcowi „Perfect” raczej poza słowem „perfekt” nic nie mówi...



Piotr Urbanek (git. basowa):

– Słyszałem zupełnie inną historię na ten temat. W Niemczech kiedyś, siedząc w knajpie, kolega nasz usłyszał, jak po niemiecku facet śpiewał „Nie płacz Ewka”, więc to nie jest do końca tak.

G.M.:

– Gdyby się chciało robić karierę „zachodnią”, to trzeba by się przenieść do danego kraju, znać perfekcyjnie

język, poznać jego kulturę, wrosnąć w ten kraj i dopiero próbować to robić. Ale generalnie tej pracy, którą mamy w Polsce, nam spokojnie wystarczy.

– Jest zapowiedziana sceniczna DVD „Perfectu” z koncertem. Czy już wiadomo kiedy się ukaże?

G.M.:

– Będziemy montowali materiał. Myślę, że płyta powinna się ukazać w przeciągu sześciu tygodni. Za około półtora miesiąca powinna być już w sklepie. To będzie płyta studyjna „Schody”, którą wydaliśmy w internecie. Trafi ona do sklepów, plus właśnie te DVD z koncertu w klubie „Stodoła”, w naszym macierzystym klubie, w którym zaistnieliśmy 23 lata temu.

– Czyli jeszcze punktualnie przed świętami, pod choinkę?

G.M.:

– Tak.

– Nowa płyta „Schody” w roku 2002 jeszcze miała nazywać się ponoć „1055”, ale ukazały się jednak „Schody”...



Dariusz Kozakiewicz (gitara):

– (Śmiech) Prawda jest taka, że pomyśl na „Schody” miał nasz nadworny autor Bogdan Olewicz. Było to naprawdę bardzo, bardzo długo przed wydaniem tej płyty. Tę płytę wydawali dwa lata... I w międzyczasie Telekomunikacja zwróciła się do nas z propozycją, że może ewentualnie sponsorować tę płytę i może nam pomóc ją wydać. Stąd prefiks 1055. Tak się jednak nie stało, więc wróciliśmy do pierwotnego pomysłu i zostały „Schody”.

– Grzegorz Markowski, jak sam mówi, nie zna się na komputerach i na technice. Nie lubi wirtualności, lecz na przykład prawdziwe kobiety... A tu płyta „Perfectu” tylko w internecie? Jak to do siebie pasuje? Czy ma pan tę płytę?

G.M.:

– Nie mam.



„Perfect” w Bochum na Halloween: Grzegorz Markowski (z prawej), Piotr Urbanek (git. basowa, w środku), Dariusz Kozakiewicz (gitara, z lewej), Jacek Krzaklewski (gitara), Piotr Szkudelski (perkusja)

„Perfect” o internecie, półlitrowkach, sznurkach i emeryturze

Nasz drugi dom

– Normalnie dostaje się od wytwórni...

– Nie mam tej płyty, jak Boga kocham. Miałem jedną, którą mi sprezentował menadżer i oddałem sąsiadom, których lubię. Mam jakiś odpór do tego, co człowiek wymyślił. Gdybym był skazany na to, ale nie jestem ani na telefon komórkowy, ani na komputer, w związku z czym ich nie posiadam. Taka fanaberia starego człowieka.

Natomiast płyta „Schody” ukazała się w internecie z prostej przyczyny. Liczymy na dostępność tej płyty dla Polaków mieszkających w Australii, w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych, w Europie. Odpada dystrybucja. Siadasz, klikasz i masz tę płytę. A koszt to zaledwie 15 złotych, czyli niecałe 4 euro.

– Ale co ma zrobić starszy fan „Perfectu”, który też nie ma internetu?

Piotr Urbanek:

– Dla starszych będzie wydana płyta „czarna” (longplay

gramofonowy – przyp. red.). Czyli tu krok w przód i krok w tył, czyli ukłon w stronę starszego pokolenia. Czarna, analogowa, plus dysk normalny do CD.

– A to już naprawdę ukłon dla tych, co mają jeszcze adaptory w domu.

– Oczywiście.

– Pliki MP3 w internecie nie są zabezpieczone. Czy „Perfect” jest aż tak naiwny, że liczy na uczciwość fanów? Czy może to raczej zemsta na wytwórniach płytowych? Ponoć skończyła się umowa z Unisalem...

G.M.:

– Nie, nie, są zabezpieczone. Wiemy, że Polacy znajdują sposób, żeby to sobie jakoś tam piratować. Ilości płyt w tej chwili są tak nieduże.

– Można zapytać, ile się sprzedało?

– Niecałe 10.000. W związku z tym w sensie materialnym to są tak nieduże straty, że możemy sobie na to machnąć ręką.

– Ale nie jest to środek, żeby zakończyć spory. Wiem, że bywały spory o prawa autorskie odnośnie starych płyt – z wytwórniami, z Hołdysem...

– Tak...

– Czyli „robimy naszą drogą” i nikt nie będzie maczał palców?

– Trochę to jest przytyk w nos tym wszystkim „mejdżersom”, którzy zawsze twierdzili, że płyta nie może kosztować mniej niż 50 zł. Okazuje się, że płyta może kosztować 30 i też zarabiają. Mają pszytkę.

– Zmieniamy temat. Podziwiają was generacje fanów i muzyków. A kogo podziwiają członkowie „Perfectu” w czasach „muzycznej papki”?

G.M.:

– Ja tylko swoich kolegów z zespołu i swoją córkę, którą bardzo cenię jako wokalistkę.

Nasz drugi dom

dokończenie ze strony 25

– Kogo z międzynarodowej estrady chcielibyście spotkać, poznać. Z kim ewentualnie coś zagrać?

G.M.:

– Spotkanie legendy miało by w sobie coś. Pamiętam, że uczyłem się do matury przy muzyce Cockera, przy jego śpiewie. Ogromnie go cenię. Ceniemy go wszyscy. Zagrać z nim na jednej scenie, w jed-

bku instrumentalistów, wokalistów, wokalistek jest mnóstwo. Oni wiedzą, co robią, a młodzi chcą robić szybciej karierę niż światło.

– Czy lubicie coś z niemieckiej muzyki? Czy znacie coś?

D.K.:

– No, Rammstein Kochamy.

– Rammstein?

– Oczywiście.

– To ostra muzyka. Coś jeszcze?

powiedział, że ma energię grać jeszcze przez najbliższe pięć lat. A potem będzie godne zejście ze sceny. Czyli wychodzi, że za dwa lata Perfekt idzie na emeryturę. Czy konta już są wystarczająco zapełnione?

G.M.:

– (Śmiech) Konta są jakoś tam zapełnione. Może nie wystarczająco, bo człowiek to jest takie bydle, że zawsze ma mało. Siadamy teraz do płyty akustycznej. Myśmy nigdy nie robili płyty „unplugged”. W związku z czym chcemy sobie taką płytę zafundować. Ja myślę, że sprawdzianem muzyków jest to, czy potrafią generować nowe dźwięki. Jak już siedzą na próbie i nikt nie ma żadnego pomysłu to koniec kapeli. Wtedy pięć półlitrówek, pięć sznurków i trzeba będzie wtedy zakończyć działalność i zostawić żywą legendę.

Natomiast mamy jeszcze pomysły i chęć do grania, i to jest ważne. Ja wiem, że twarze są już trochę zmordowane, ale Stonesi wyglądają gorzej. Budka Suflera też jest nie za piękna, a gra; no i starsi od nas.

– A jeżeli już kiedyś zejście ze sceny i nie tak drastycznie z tymi pięcioma sznurkami, to co planujecie? Znowu firma budowlana, czy może jednak mecenat młodych talentów?

G.M.:

– (Śmiech) 30 lat jeżdżenia na walizkach to praca bardzo męcząca, wyczerpująca, która daje czasami w kość, choć jest bardzo piękna. „Na emeryturze” można grać mniej koncertów. Można tworzyć piosenki, nagrywać w studio. Spowolnić ten rytm rockendrolowy. Myślę, że będziemy się kręcić wokół muzyki. Moje 10 lat pracy w budowlance to był taki moment buntu. Miałem dosyć ludzi i showbiznesu, ale na pewno nie muzyki. To tylko ludzie mnie rozczarowali. Muzyka jest piękna, sama w sobie czysta i nikogo nie zdradzi. Showbiznes to najpotworniejszy zawód na świecie, gdzie można szybko być na szczycie, szybko spaść. Gdzie można być zdradzonym, oszukanym, czy zostawionym samemu sobie.

– Czy reszta zespołu też zostaje przy muzyce na emeryturze?

D.K.:

– Ja bym sobie tego życzył.

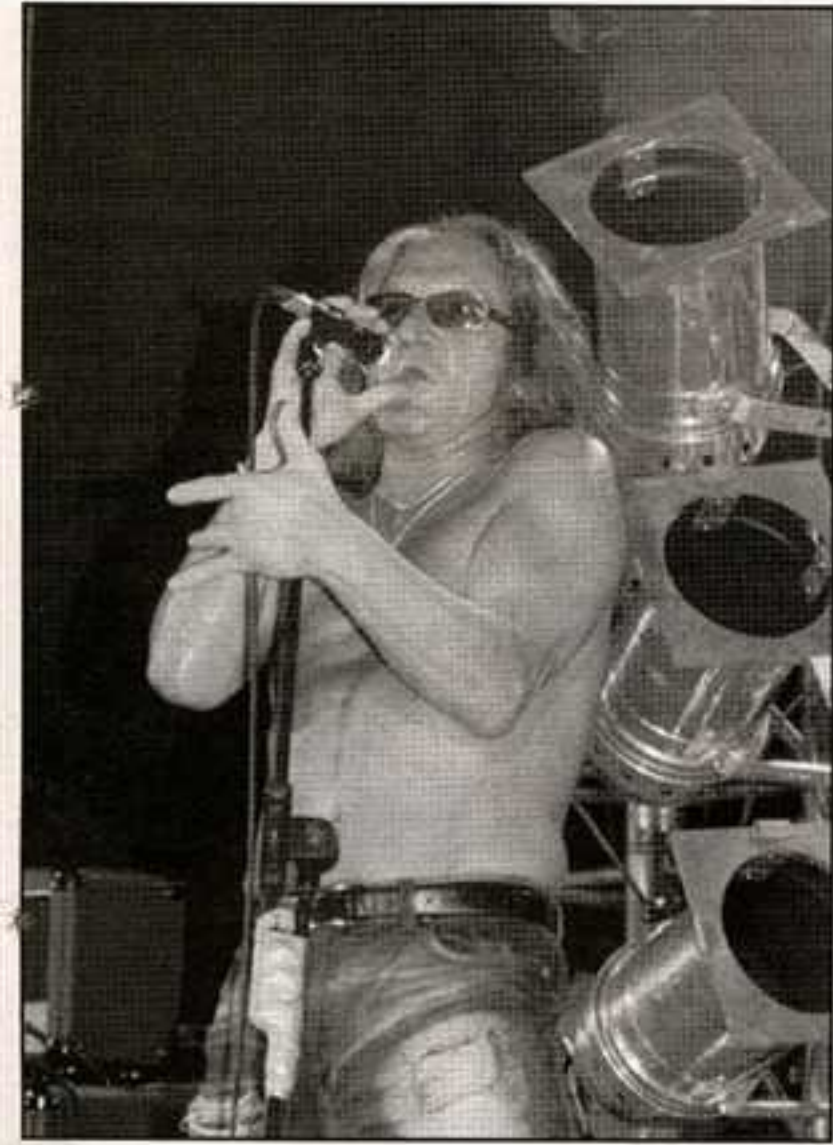


Natomiast szczerze mówiąc, to ja się nad tym specjalnie nie zastanawiam. Ja po prostu grałem, Kocham to do dzisiaj i mam nadzieję, że tak zostanie. I mam też nadzieję, że będziemy z tym wszystkim razem. Kapela to jest naprawdę taki twój drugi własny dom. Natomiast jeśli nie masz tego zespołu, zostajesz solo, to wtedy przeżywasz ogromną tragedię. Wystarczy, że mamy dwa tygodnie przerwy i nie gramy koncertów, to jest to cierpienie, że nie możemy się znowu spotkać,

znowu zagrać. I z kolei w drugą stronę, jeśli jest tego za dużo, to musimy od siebie odpocząć, od naszych różnych wad. Bywamy często trochę spięci. Mamy domy, rodziny, więc tych kłopotów czasami jest naprawdę mnóstwo. Ale nie dajemy się. Robimy wszystko dla tych ludzi, którzy jeszcze chcą przyjść na nasze koncerty.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
Andreas Hübsch



nym koncercie, to spełnienie marzeń, to zaszczyt. To tak jak zagrać na Broadway'u w klubie, w którym grali Rolling Stones miesiąc przed nami.

– To już się spełniło?

– Tak, to się spełniło. Grailiśmy w klubie „Roseland” na Broadway'u cztery miesiące temu.

– Propagujecie „czystego rocka” zamiast „papki muzycznego popu”. Czy naprawdę nic nowego nie przypadło wam do gustu? Są talenty, czy już tylko beznadziejność?

Dariusz Kozakiewicz:

– Na pewno są talenty, tylko są spętane siłami wytwórni płytowych, które chcą zrobić na nich szybkie pieniądze. Ponieważ młodego nary-

P.U.:

– Ostatnio bardzo lubię zespół Scorpions, bo tam gra mój kolega na basie.

A jeszcze do poprzedniego pytania: w Polsce ostatnio się „wyjawili” bracia Cugowscy. To są goście, którzy dla mnie są na poziomie. „Sisters” fajnie grają. Aczkolwiek to może z rockendrolem nie ma wiele wspólnego, ale to już jest to nowe pokolenie i ja ich cenię.

D.K.:

– Ale jest wielu bardzo utalentowanych kapel i ludzi, którzy grają hip-hopa. Piszą wspaniałe teksty. To osobiście coraz lepiej słyszę i naprawdę mi się to bardzo podoba.

– W wywiadzie w 2001 roku Grzegorz Markowski

